



Imię: **Maria Izabella**

Nazwisko: **Cywińska**

Wiek: **jest w encyklopedii**

Miejsce zamieszkania: **Warszawa, Stare Miasto**

Stan cywilny: **za Januszem**

Wykształcenie: **studia wyższe – archeologia, etnografia, reżyseria**

Zawód wykonywany: **reżyser**

Stan posiadania: **koń Bułat**

Hobby: **polityka**

Czym jeździ: **Renault Mégane**

Jakie są pani największe zalety?

– Punktualność. Solidność. Chorobliwie wprost poczucie odpowiedzialności. Nie tylko nie potrafię się spóźnić, ale też nie umiem zaważyć niczego. Co jeszcze? Jestem wierna zasadom. Oczywiście, zmieniam się zgodnie z tym, jak świat się zmienia, ale generalnie pozostaję w tym nurcie, w który weszłam w momencie mojej pierwszej dorosłości.

Jakie są pani największe wady?

– Nie potrafię milczeć.

Jakie talenty chciałaby pani posiadać?

– Chciałabym być muzykalna i umieć dobrze grać na skrzypcach. Wszystkie swoje umiejętności zamieniłabym na tę jedną. Na skrzypcach można wyśpiewać chwałę świata i życia. Rozpacz i radość. Wszystko. Uwielbiam muzykę, a jestem absolutnie „głucha”.

Czy wierzy pani w Boga?

– Wierzę. Wierzę w Boga takiego, który stworzył kosmos, świat i który jest sprawiedliwy. Nie zajmuje się poszczególnymi ludźmi i nie zwraca uwagi na to, czy się klęczy, czy się bije głową o ziemię, czy się

nosi czapkę wysoką, czy mykę. Wierzę w Boga, który dał prawa i wolną wolę ludziom, oczekując od nich tylko tego, aby byli dobrzy. „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. Tak powiedział ten mój Pan Bóg, który nie ogranicza mnie w niczym i do niczego nie zmusza. On mnie zachęca, by zwracać uwagę na dobro i zmierzać ku dobremu. Bo tylko to, co zrobię dobrego, na trwałe zostanie w tym świecie, w którym funkcjonuję. Niestety, złe też zostaje!

Jaki jest pani największy sukces?

– Że ciągle uprawiam zawód, który mnie fascynuje. Że ten zawód daje mi szansę szukania odpowiedzi na pytania, które bezustannie mnie trapią. Że coraz częściej realizuję to, co naprawdę chcę. To sukces, który robić rzeczy, które się lubi. A mnie zawsze niebawale cieszy praca.

Jaka jest pani największa życiowa porażka?

– Naiwna wiara w mądrość, dojrzałość i uczciwość naszych kochanych rodaków. W pierwszym solidarnościowym gabinecie Tadeusza Mazowieckiego byłam ministrem kultury i sztuki i kawałeczkiem

palca dotknęłam steru rządzenia. Wierzyliśmy, że cały naród jest z nami i że wspólnie zbudujemy piękny kraj. Wierzyliśmy m.in., że w społeczeństwie istnieje powszechna potrzeba wyższej kultury; że ludzie chcą oglądać mądre filmy i spektakle, czytać wartościowe książki; że zbudujemy jakiś raj, w którym każdy człowiek będzie mógł zaspokoić swoją potrzebę wyższej kultury. Popelniłam błąd, wynikający z mojej niewiedzy. Ludzie nie mają takich potrzeb. Kupują nagminnie tandetne romanse, oglądają pasjami głupie filmy i słuchają disco polo. Nie trzeba im żadnej wyższej kultury. I to jest moja największa porażka. Przyznaję się do naiwności i niewiedzy...

Czego w życiu najbardziej pani żałuje?

– Tego, że nie znam dobrze żadnego obcego języka. Znam angielski, francuski i rosyjski. Wszystkie słabo. Nie zdążyłam się ich nigdy porządnie nauczyć. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżam za granicę, czuję się upokorzona, jakbym miała brudne, nie umyte ręce. Gdybym te trzy języki dobrze знаła, byłabym szczęśliwa, bo mogłabym myśleć o sobie jak o Europejczyku. A nie mogę.

Czego się pani najbardziej boi?

– Ludzkiej głupoty. W każdym miejscu naszego życia i na każdym szczeblu władzy, od najniższego do najwyższego. Boję się tego, że nie dorosiliśmy do demokracji. Z różnych powodów. Boję się, że ludzie nie przygotowani i byle jacy będą decydować o losach kraju. Boję się braku rozumu i braku mądrości zawsze i wszędzie. A zwłaszcza tam, gdzie buduje się demokrację.

Osoba, której najwięcej pani zawdzięcza?

– Jest długa lista tych osób. Wszyscy ci, którzy krytycznie odnosili się do moich działań i poprzez swój krytycyzm prowokowali mnie do walki i do pokory. Im zawdzięczam najwięcej. Na czele tej listy jest profesor Bohdan Korzeniewski, dziekan wydziału reżyserii PWST, który upokorzył mnie najboleśniej. Wytykał mi brak wykształcenia i talentu. Uważał, że kobieta nie może być reżyserem. Kpił i drwił bezlitośnie. Zmusił mnie w ten sposób do walki. Wytrwałam na reżyserii tylko po to, aby mu udowodnić, że się myli. Gdybym z nim przegrała, przegrałabym ze sobą. Nauczył mnie walki o siebie samą. I nauczył mnie pokory.

Czego nie wybaczyłaby pani najbliższemu przyjaciółom?

– Zdrady, czyli nielojalności. Ale, czy nie wybaczyłabym? Wybaczyłabym... tyle razy już wybaczyłam!

Pani największa miłość?

– Gdyby to spersonifikować, powiem – mój mąż, Janusz Michałowski. A gdyby nie personifikować, to mogę powiedzieć, że moją największą miłością jest ta część

życia, która mi pozwala zaspokajać moją ciekawość.

Największy kretyn, którego pani spotkała?

– Tyłu ich znam! Między innymi są to też ci wszyscy ojcowie rewolucji, którzy okazali się niereformowalni. Zadufani w sobie, nie próbując wyciągnąć wniosków z przeszłości, z uporem maniaka, niezmiennie i na własną szkodę powtarzają w imię DOBRA NARODU błędy, które przed chwilą jeszcze ganili u przeciwników. I tak w kółko Maciejju.

Kto jest dla pani wzorem życiowym?

– PANI TOLERANCJA. Piękna i mądra, a tak mało ludzi chce się z nią przyjaźnić.

Jaki jest pani ulubiony bohater literacki, filmowy?

– Kubuś Puchatek. A filmowego nie mam.

Czym jest dla pani szczęście?

– Zgodą na życie takie, jakie mam. Każdego dnia rano potrafię sobie powiedzieć: „Znów nastał dzień” i z tego powodu jestem szczęśliwa.

Co najbardziej ceni pani w mężczyznach?

– Nie interesują mnie mężczyźni, z którymi się nudzę. W związku z tym najbardziej w mężczyznach cenię te cechy, które budzą moje zaciekawienie. A więc umiejętność analizowania rzeczywistości, postrzegania jej inaczej, wyrazista osobowość i ciekawość świata.

Z jakich wynalazków najchętniej zrezygnowałaby pani?

– Z telefonu komórkowego. Coś groźnego jest w jego mobilności. W podążaniu krok w krok za mną. Boję się jego stałej interwencji w moje osobiste, intymne życie. Nawet w ubikacji!

Jakich polityków wystąpiłaby pani na emeryturę?

– Wszystkich fundamentalistów. Z lewa i z prawa.

Czym można panią najłatwiej zdenerwować?

– Niemożnością porozumienia się. Denerwuje mnie, kiedy rozmawiam z innymi ludźmi i nagle orientuję się, że mówimy różnymi językami, mimo że zostaliśmy wychowani na tej samej literaturze, w tym samym kraju, w tej samej tradycji. Boli mnie to, że nie możemy się porozumieć między sobą. Że stworzyliśmy z naszych polskich doświadczeń przysłowiową już Wieżę Babel. Że nikt nie chce nikogo wysłuchać, zrozumieć, polubić.

Największe nieporozumienie w pani życiu?

– Patrzę w dowód osobisty, widzę swoją datę urodzenia i nie wierzę własnym oczom. Nie rozumiem, jak to się stało, że już nie jestem najmłodszą uczennicą w klasie ani najmłodszym dyrektorem teatru, ani dziewczyną, za którą panowie oglądają się na ulicy. Tak! Ten fakt starzenia się jest największym nieporozumieniem.

Najbardziej negatywny symbol XX wieku?

– Niestety, tu jest duża konkurencja. Ale jeżeli dałoby się wpisać swastykę w sierp i młot, to ten symbol byłby przerażający.

Najbardziej pozytywny symbol XX wieku?

– Powiem straszny banaf. Unia Europejska. Formacja, która nawiązuje do najlepszych tradycji z przeszłości. Mimo że tak trudna w realizacji, pozwala wierzyć, że zburzymy kiedyś mury i zbudujemy mosty.

Gdyby mogła pani zacząć życie od nowa, co przede wszystkim zmieniłaby pani?

– Wolałabym być chudsza.

Jak brzmi pytanie, którego zapomnieli pani zadać dziennikarze?

– Wielu pytań, których oczekiwałam, nigdy mi nie zadali. Trudno wymienić jedno. Przeważnie dziennikarze zadają pytania bez związku z osobowością człowieka i jego do-

konaniami. A poza tym są na ogół nie przygotowani do rozmowy.

Z kim wymarzonym chciałaby pani zjeść kolację?

– Jak sądzę, chodzi nie o to, żeby patrzeć sobie w oczy, tylko żeby móc rozmawiać. Wybrałabym dwie osoby. Obie są dla mnie zagadką. Pierwszy to LENIN, jeden z twórców ideologii komunistycznej, z którą w tym czasie, gdy powstawała, niekiedy zgadzali się nawet najwięksi tego świata; znajdowali w niej rzeczy piękne i fascynujące. Co zrobił z tą ideologią, wiadomo. Drugi z tych ludzi to TORQUEMADA, dominikanin, Wielki Inkwizytor, który naukę Chrystusa zmienił w kłamstwo. Dobro zamienił w zło. Prawo boskie – w okrutne prawo ludzkie. Oba tych ludzi chciałabym zapytać, dowiedzieć się od nich i zrozumieć, jak to się mogło zdarzyć? ■

Spisała

Jadwiga Polanowska



Fot. Anis & Plick